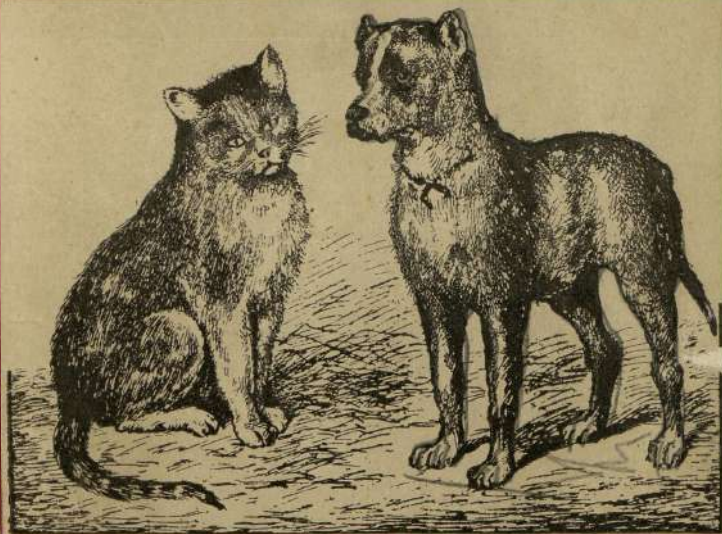
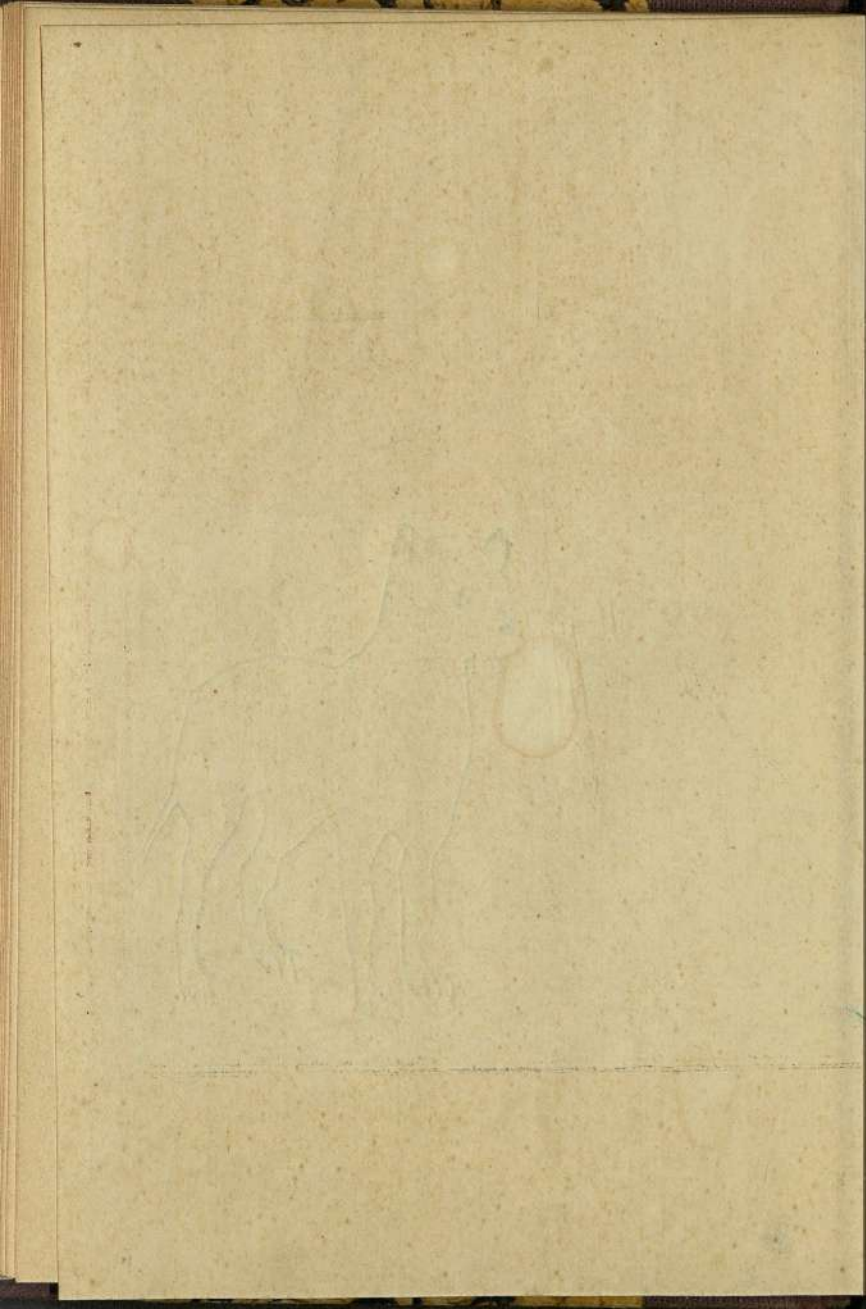


B. DYAKOWSKI.

PIES I KOT



ŻYCIE ZWYCZAJE I RASY.



A. 4

Georgii Buikowski

ZAJMUJĄCE CZYTANKI PRZYRODNICZE

PIES I KOT

przez

B. Dyakowskiego.

WYDAWNICTWO MICHAŁA ARCTA

W WARSZAWIE.

5163/1

I.

O charakterze i rasach psów.

Pies należy do najwierniejszych przyjaciół człowieka wśród zwierząt. Towarzyszy ludziom wszędzie: zarówno w skwarnych pustyniach, jak i na śnieżnych polach chłodnej Północy, w żyznych nizinach tak samo, jak i na wysokich, jałowych szczytach górskich.

Wszędzie zaś służy człowiekowi z niezwykłym oddaniem się i przywiązaniem. Wszędzie ujawnia nadzwyczajną pojętność a nieraz takie zalety, które nawet nie każdy człowiek może się poszczycić.

Wierny i przywiązany do pana, prawdziwie „jak pies“, cierpliwy i stróżliwy, wdzięczny za każdą wyświadczoną łaskę, zapominający łatwo uraz, a przytym zmyślny i pojętny — czyż nie zasługuje na największe uznanie, na nazwę prawdziwego przyjaciela człowieka?

Pies jest nadzwyczaj cierpliwy i znosi żarty nawet bolesne, gdy pochodzą od osób domowych, zwłaszcza od dzieci. Ileżto razy kilkoletni chłopak targa go przez swawolę za ogon i uszy, a pocziwy bryś ani drgnie.

I tutaj jednak miarka może się przebrać, w psie

odezwie się dzika pierwotna natura, i bezmyślny swawolnik zapozna się z jego ostrymi zębami.

Ale nawet i w takich wypadkach nadzwyczajna zmyślność tego zwierzęcia [bardzo często bierze przewagę nad uniesieniem: pies rozdrażniony chwytą nieraz



Dzieci i psy.

dziecko zębami za rękę, nie robi mu jednak krzywdy, lecz, przetrzymawszy ją przez chwilę w pysku, puszcza następnie. Nerozumne stworzenie daje naukę człowiekowi, obdarzonemu rozumem! Wstyd to nielada narazić się na taką naukę.

Fies jest najmądrzejszem ze wszystkich naszych zwierząt domowych: jak znakomicie rozumie on swego

pana, nietylko mowę jego, ale i giesty lub wzrok! jak wprawnie odróżnia najdelikatniejsze odcienie głosu! jak ochoczo spełnia rozkazy, a jaki jest smutny i zawstydzony, gdy się go połaje za niewłaściwy postępek.

Jak znakomicie umie wyrażać swe uczucia, jak różnorodne zajęcia potrafi spełniać dobrze i sumiennie!

Psa można nauczyć najrozmaitszych rzeczy, zarówno żartobliwych, jak i poważnych; a jego zmysł miejsca i czasu oraz pamięć są zadziwiające. Przyjaciel człowieka, stróż jego domu i dobytku, pomocnik w walce, współnik na polowaniu, zwierzę pociągowe i przewodnik, trefniś i posłaniec, komedyant i litościwy opiekun — o jakimże innym stworzeniu da się powiedzieć to samo?

Wzamian za to wszystko pies wymaga jedynie trochę okruchów z naszego stołu i przyjacielskiego obchodzenia się. Jest zaś tak dalece niewybredny, że o ludziach nieużytych i skąpych mówimy „i psa u siebie nie utrzyma“.

Człowiek oswoił psa w bardzo dawnych czasach tak, że dziś trudno powiedzieć, gdzie i kiedy nastąpiło to oswojenie, tem trudniej, że istnieje przeszło parę set odmian czyli ras tych stworzeń.

Nie wszystkie rasy posiadają takie same zalety: jedne odznaczają się większą stróżliwością, inne szczególnie pojętnością, jeszcze inne uzdolnieniem do polowań. Zresztą nawet w jednej rasie nie wszystkie psy mają jednakowy charakter: jedne są bardzo pojętne, inne tępe, jedne łagodne i cierpliwe, inne odznaczają się złośliwością. Psy tak samo, jak i ludzie, mają rozmaite usposobienia i charaktery.

Wymienimy tu niektóre ważniejsze rasy psów, zaczynając od najważniejszych wśród nich — stróżów naszego domu i dobytku.

Najbardziej pospolite, jako stróże, są dwie rasy psów: duże i silne brytany, trzymane nieraz po dwo-



Pinczery.

rach wiejskich, oraz znacznie mniejsze i słabsze, ale nadzwyczaj czujne, chłopskie kundle. Prosty i niewybredny kundel — to najzwyczajniejszy dozorca włościńskiej zagrody, którą nie stać na silniejszego, ale droższego brytana.

Do pilnowania stad najlepsze są psy owczarskie, podobne z postaci do wilka, porośłe kudłatą sierścią

barwy szaro-brunatnej, na wysokich nogach, ze spiczastą głową i sterczącymi uszami. Nieoceniony to dozorca, który potrafi i wilka odstraszyć i owce utrzymać w porządku: bez niego pasterz częstokroć nie mógłby sobie dać rady.



Charty do polowania i charcik angielski.

Bardzo zmyślne i sprytne są pinczery i pudle. Zwłaszcza pudel należy do najpojętniejszych ras. Można go nauczyć rozmaitych sztuk: potrafi on chodzić na dwu łapach, podawać panu laskę i kapelusz, odnieść list do znajomych albo pójść po sprawunki z koszykiem. Popisuje się też nieraz z różnemi sztukami w cyrkach lub menażeryach.

Ogromne i ładne a łagodne ternewy czyli psy nowofundlandzkie znakomicie pływają i śpieszą z pomocą

każdemu tonącemu. Niejeden człowiek zawdzięcza ocalenie życia takiemu ternewowi. Psy te przytem są nadzwyczaj łagodne; z tego powodu nadają się wybornie do pilnowania dzieci, bawiących się niedaleko wody.

Również nieocenione są okazałe psy z góry Świętego Bernarda, zwane z tego powodu bernardyńskimi.



Wyżełek pokojowy, wyżeł, jamnik.

Umieją one doskonale wyszukiwać i odgrzebywać z pod śniegu podróżnych, zabłąkanych w górach szwajcarskich.

Jako myśliwskie psy słyną wyżły i ogary, uzdolnione znakomicie do tropienia zwierzyny, a także wysmukłe, ręczne charty, niezrównane w ściganiu zwierzyny w otwartem polu.

Istnieje jeszcze mnóstwo innych ras: duże i ładne dogi; krępe i złośliwe buldogi, z wystającymi zębami; brzydkie mopsy; taksy czyli jamniki, jedyne do rozkopywania podziemnych kryjówek różnych zwierząt, i wiele, wiele innych.

II.

Psy ambitne, zazdrosne i przebiegłe.

Nie wszystkie psy mają jednakowy charakter, nie wszystkie posiadają te same zalety lub wady. Nie wszystkie są jednakowo wrażliwe na pochwały lub nagany, na nagrody lub kary; nie wszystkie posiadają w jednakowym stopniu ambicję czyli miłość własną.

Trzeba jednakże dodać, że właściwością tą odznaczają się jedynie psy, z którymi obchodzono się zawsze dobrze i przychylnie.

Pies bity, poniewierany, głodzony — nie będzie nigdy odznaczał się ambicją. Dlatego to rzadziej znajdujemy ją u zwykłych psów podwórzowych, częściej u okazów rasowych, zwłaszcza takich, które nie są przyzwyczajone do bicia, ale od samego początku prowadzone były umiejętnie a łagodnie.

Uczony angielski, Romanes, zebrał większą ilość spostrzeżeń nad charakterem różnych zwierząt, a między innymi i psów. Opowiada on o pewnym jamniku, na którego wymówka pana, udzielona wzrokiem lub słowem, działała silniej, niż na innego psa najcięższe plagi. Wymówka taka pozbawiała go nieraz humoru na cały dzień. Pies ten nigdy nie był bity i odznaczał się też niezwykłą drażliwością na tym punkcie.

Pewnego razu poszedł on na przechadzkę z bratem swego pana. Gdy już mieli wracać, nie usłuchał od razu rozkazu, zajęty zabawą z innym psem. Brat, chcąc go skarcić, uderzył go lekko rękawiczką po głowie. Pies spojrział nań zdziwionym wzrokiem, zawrócił natychmiast i spokojnie poszedł do domu, ale też odtąd nie chciał już za nic chodzić na przechadzkę z tym, który podrażnił tak silnie jego ambicyę. O ból fizyczny nie mogło mu chodzić, ponieważ uderzono go rękawiczką i przytem bardzo lekko.

Co prawda, nie znosił on bicia wogóle, nawet gdy ofiarą jego stawały się inne zwierzęta. Jeżeli chciano przy nim uderzyć innego psa, biegł on szybko ku niemu i stawał przed nim, szczerząc groźnie zęby. A ilekroć pan jego uderzył przy nim szpicrutą konia w stajni, pies starał się zawsze uchwycić go zębami za rękaw.

Ambicya objawia się nietylko przez wielką wrażliwość na kary, przez poszanowanie własnej godności, ale także i przez chęć wywyższenia się nad innych, wzniesienia się ponad współzawodników. Tutaj przechodzi ona bardzo często w zazdrość, a tę cechę charakteru wśród psów napotkać można jeszcze częściej.

Psy zazdrosne o jado, o pieszczoty, widzieć można wszędzie. Walki o jado stanowią właściwość wszystkich stworzeń i dlatego nie są szczególnie godne uwagi. Ciekawa jest natomiast zazdrość o pieszczoty: można napotkać psy tak niezwykle zazdrosne na tym punkcie, że nie chcą pozostawić dla innych najmniejszej pieszczoty pana, nawet przyjemności chodzenia z nim na przechadzkę. Sprawia to wrażenie, jak gdyby obawiały się one, iż współzawodnik odbiera im mi-

łość pana, to też dla zachowania jej narażają się nieraz nawet na różne dolegliwości fizyczne.

Ten sam Romanes opowiada o pewnym starym psie swych znajomych, który chorował na nogi i wskutek tego chodził już z wielką trudnością. Zaprzestał też zupełnie towarzyszyć swym państwu na wycieczki i wypoczywał po całych dniach, wstając jedynie na jedzenie. Taki stan rzeczy trwał przez jakiś czas, aż póki znajomi Romanesa nie sprowadzili sobie nowego psa, młodego i pełnego życia. Pozyskał on wkrótce łaski państwa i stał się ulubieńcem wszystkich, stałym towarzyszem spacerów i zabaw.

Skoro tylko stary pies zauważył, jak Żak (nazwa młodego) pozyskuje sobie miłość państwa, zmienił odrazu zachowanie się: przemógł się, zwalczył bóle i dolegliwości wieku i zaczął robić to wszystko, co robił Żak, byleby tylko nie pozostać w tyle, nie dać mu się wyrugować z łask u państwa. Ilekroć kto z domowych szedł na przechadzkę i brał ze sobą Żaka, stary weteran zrywał się natychmiast i wyruszał również w drogę. Widać jednak, że kosztowało go to bardzo wiele, skoro bowiem przekonał się, że Żak nie idzie, już z za bramy wracał i kładł się znów na wypoczynek.

Ale przykład Żaka zachęcał go do nadzwyczajnych rzeczy: skakał on nawet do wody po rzucony tam kij, co psu w jego wieku nie było wcale miłe, ani łatwe, chciał jednak koniecznie pokazać, iż nie jest gorszy od Żaka, iż potrafi wszystko to samo, co i on. Gdy zaś widział, jak głaskano tamtego, spoglądał żałośnie i zaczynał skomleć, jak gdyby zapytywał, dlaczego pozabawiają go tych pieszczot, któremi cieszył się tyle

czasu, dlaczego udzielają ich komu innemu, a nie jemu.

Niekiedy psom o charakterze zazdrosnym chodzi już nie o pieszczoty, ale wprost o sam honor, o to, aby koniecznie być pierwszym, chociażby to nie przynosiło nawet żadnej nagrody.

Pewien jamnik lubił bardzo polować na króliki razem z synem. Skoro jednakże ten podrośł i zaczął dorównywać ojcu w chyżości i zręczności a następnie przewyższać go, w starym wzbudziło to zazdrość i za nic nie dawał się wyścignąć synowi: w chwili, gdy ten zaczynał go wyprzedzać, ojciec łapał go za ogon i sam doganiał królika.

Podobny wypadek opisał niedawno profesor Sajo z Budapesztu. Miał on dużego psa nazwiskiem Labanc, który odznaczał się ogromną ambycją i lubił bardzo popisywać się różnemi sztuczkami, szczególnie, gdy miał licznych widzów. Do ulubionych jego sztuk należało przeskakiwanie przez stół ogrodowy oraz ławkę z wysoką poręczą, a także przynoszenie rzuconego kija albo też skakanie i bieganie z tym kijem w pysku. Każdą z tych sztuk mógł on powtórzyć ze trzydzieści razy z rzędu, zwłaszcza gdy spotykał się z objawami uznania u widzów.

Pies ten miał syna, który jednakże z charakteru nie był wcale podobny do ojca: odznaczał się ociężałem usposobieniem, brakiem ambicyi, chęci do popisów i zdobywania oklasków. Przyglądał się też zwykle obojętnie sztukom starego i nie próbował z nim wcale współzawodniczyć.

Pewnego razu atoli, gdy ojciec popisywał się przed przybyłymi gośćmi i skakał niestrudzenie przez ławkę,

synowi przyszło nagle do głowy zrobić to samo. Nie miał jednak widocznie pędu do sztuk akrobatycznych, gdyż po jednym popisie wrócił na miejsce i nie chciał skakać dalej. Ale ten jeden raz wystarczył, aby stare-



Dog tybetański.

mu Labancowi popsuć całą przyjemność, jaką mu sprawiało skakanie przez łąkę. Zaprzeszał on natychmiast tej zabawy, położył się również, warcząc gniewnie, i nadąsany leżał tak przez resztę czasu. Co ciekawsze, zaprzestał odtąd zupełnie popisywać się tą sztuką: do skoczenia przez łąkę można go było skłonić jedynie nadzieją otrzymania jakiego smacznego kąska. Ale dla

popisu i oklasków nie robił tego nigdy, chociaż od tego czasu, jak powiada profesor Sajo, upłynęło kilka lat.

Wchodziła tu widocznie w grę nadzwyczaj silna ambycja: psu skakanie sprawiało póty przyjemność, póki widział, iż tylko on jeden umie to robić, ale skoro dostrzegł, iż tę samą sztukę potrafi i syn jego, straciła ona dlań wszelki urok i przestała mu robić przyjemność. Widać to także z tego, iż przynoszeniem laski popisuje się zawsze, flegmatyczny syn bowiem nie zdobył się dotychczas na naśladowanie ojca pod tym względem i nie zohydził mu tej drugiej sztuki.

Pies wogóle nie ma opinii przebiegłego stworzenia, nie dorównywa on pod tym względem kotowi, nie zna się na tyłu podstępach i wogóle uchodzi za zwierzę bardziej prostoduszne, więcej szczerze. Jednakże i wśród psów można napotkać okazy mniej lub więcej przebiegłe, umiejące udawać, gdy chodzi im o dopięcie pewnego celu.

Ten sam Labanc profesora Sajo, który odznaczał się tak wielką ambicją, umiał doskonale udawać w razie potrzeby. Państwo jego, idąc w odwiedziny do znajomych, mieszkających na drugim końcu tej samej wsi, nie lubili go brać ze sobą, gdyż Labanc po drodze wszczynał zawsze walkę z dużym psem jednego z sąsiadów. Ale pies właśnie lubił ogromnie chodzić tam i zatrzymanie go w domu należało do rzeczy niezmiernie trudnych. Zazwyczaj służący dawał mu jeść z jednej strony domu, a państwo tymczasem wychodzili zwykle drugą; jednak pies skończywszy jeść, wymykał się i doganiał państwa, zanim zdążyli oni oddalić się zbyt daleko. A wówczas nie sposób było zapędzić go

z powrotem; nie pomagało nawet grożenie laską, albo rzucanie kamieni w jego stronę.

Labanc, jak widzieliśmy, był psem ambitnym, doku- czyło mu też to wieczne odpędzanie i grożenie. Posta- nowił więc wziąć się na sposób.

Pewnego razu, wybierając się znów w odwiedziny do znajomych, profesor Sajo spostrzegł ze zdziwieniem, iż Labanc tym razem nie myśli mu wcale towarzyszyć, leżał bowiem najspokojniej przed domem i drzemał. Idąc długą aleją, która prowadziła od domu ku głów- nej ulicy, profesor Sajo oglądał się kilkakrotnie, ale pies leżał ciągle w tej samej pozycji. Aż wreszcie stracił go zupełnie z oczu, skręciwszy w ulicę. Profesor Sajo był przekonany, iż tym razem pies stracił zupeł- nie chęć towarzyszenia mu na wizytę.

Jakież jednak było jego zdumienie, gdy, wchodząc do salonu znajomych, zobaczył przez drzwi szklane na werandzie swojego Labanca, szczerzącego doń zęby. Znajdował się on tam od paru minut, i przez niego znajomi byli już uprzedzeni o wizycie sąsiadów. Psu najwidoczniej sprzykrzyło się nieustanne odpędzanie, postanowił więc udać śpiącego, żeby wprowadzić w błąd swoich państwa. Rolę swą odegrał wybornie, a gdy państwo znikli na zakręcie, pobiegł pędem inną krót- szą drogą i w ten sposób znalazł się u celu wcześniej, niż oni.

Nie mniej przebiegłości i sprytu okazał inny pies, opisany w czasopiśmie angielskiem „Nature”. Psa tego właściciel podarował znajomym, mieszkającym w są- siednim miasteczku o parę mil. Odwiedził zaś ich do- piero po upływie pięciu miesięcy. Pies w czasie jego bytności zachowywał się spokojnie, ale skoro dawny

jego pan poszedł do stajni i kazał zaprzęgać, pies obejrzawszy powóz i konia, znikł gdzieś nagle. Pan, nie zwracając na to uwagi, pożegnał znajomych i wyruszył w drogę. O parę wiorst za miasteczkiem zobaczył raptem psa, siedzącego przy drodze i czekającego nań najwidoczniej. Pies bezwątpienia, domyślił się, że dawny pan zamierza powrócić już do domu, ale że jego nie zechce wziąć ze sobą, skoro poprzednim razem sam go tu przywiózł i zostawił. Postanowił więc uciec się do podstępu i ukazać mu się dopiero w pewnej odległości od miasteczka, przypuszczając zapewne, iż wtedy, nie chcąc pozostawić go w polu, będzie zmuszony zabrać ze sobą.

Jeszcze ciekawszy przykład przebiegłości, a raczej wprost udawania i obludy podaje Romanes. Pewien wyżeł zauważył, iż obchodzono się z nim szczególnie dobrze i okazywano mu wiele względów, gdy skaleczył był sobie nogę i kulał przez czas jakiś. Odtąd ilekroć coś zbroił i spodziewał się nagany lub kary, zaczynał natychmiast kuleć, chcąc w ten sposób wzbudzić litość. Próbował tej sztuki przez kilka miesięcy i nieraz nawet z dobrym skutkiem, zwłaszcza w początkach. Gdy jednakże przekonał się z czasem, iż sposób ów już nie skutkuje, zaprzestał zupełnie udawać kulawego.

Inny znów pies udawał jedynie przez miłość własną, chcąc nadrobić miną i ukryć niepowodzenie. Lubił on ogromnie łapać muchy na szybach, gniewało go nadzwyczaj każde nieudanie się, każdy skok fałszywy, zwłaszcza jeśli był ktoś przytem, kto się z niego nągrał.

Znając usposobienie psa, właściciel postanowił zrobić

próbę i zaczął umyślnie śmiać się bardzo głośno za każdym chybionym skokiem. Pies podrażniony śmiechem, łapał, naturalnie, jeszcze gorzej, tak, iż wszystkie muchy uciekły przed nim. Wreszcie znużony i jednocześnie podrażniony mocno w ambicji, wziął się na sposób: udał, że złapał muchę, wykonywając odpowiednie ruchy wargami i językiem, następnie przycisnął pysk do ziemi, dusząc ją niby, a potem spojrzął z tryumfem na pana.

Komedia była tak sprytnie odegrana, iż pan, jak sam opowiada, o mały włos nie złapał się i nie uwierzył. Zastanowiło go jednak, iż mucha na szybko przechadzała się tak samo, jak i poprzednio. Podszedł więc do psa i pokazał mu ją, jak również zwrócił jego uwagę na to, iż na podłodze nie było wcale zaduszonej muchy. Pies zrozumiał natychmiast, iż sztuka mu się nie powiodła i udawanie zostało odkryte, zawstydził się i, nie chcąc dalej narażać się na drwiny, schronił się pod stół. Można powiedzieć, iż zrobił to, na prawdę, ze wstydu.

Bo i uczucie wstydu nie jest również obce psom, zwłaszcza bardziej ambitnym, obdarzonym większą miłością własną. Labanc profesora Sajo był zawsze ogromnie zawstydzony, gdy mu się zdarzyło zdaleka zaszcześcić na pana, zjawiającego się w jakimś innem ubraniu, niż zwykle. Psy ambitne wstydzą się również, gdy zrobią coś niewłaściwego, niedozwolonego i spotkają się z karcącym spojrzeniem pana. Spuszczają wówczas głowę, patrzą w ziemię i najczęściej chowają się ze wstydu w ką. Psy bez ambicyi nie posiadają tego uczucia i nie umieją się wstydzić.

III.

Przywiązanie i zmysłność psów.

Odwaga i przywiązanie psa znane są szeroko. Pies mężnie walczy z wilkiem, który napadnie na stado, powierzone jego opiece, a pana swego broni przed napastnikami z narażeniem własnego życia. Ile to razy pan zawdzięcza ocalenie poświęceniu się psa, który sam padł trupem w jego obronie!

Znane są również przykłady, gdzie pies nie mógł wprawdzie uratować pana, przyczynił się jednak zato do wykrycia i ukarania zbrodniarzy, którzy go zgładzili ze świata.

W wiekach średnich pewien rycerz francuski, nazwiskiem Aubry, został zamordowany podstępnie na przechadzce przez swego towarzysza, który mu zdradził względów króla. Świadkiem zabójstwa był jedynie duży chart Aubryego.

Pozostał on przy zwłokach pana, ukrytych przez zabójcę w lesie, i opuszczał je tylko wtedy, ilekroć głód zmusił go do szukania pożywienia u ludzi. Ale zaspokoiwszy głód, wracał natychmiast do lasu.

Zachowanie się psa zwróciło uwagę króla i dworzan tem bardziej, że ile razy pies zobaczył na dworze królewskim zabójcę, siedzącego wśród innych panów, rzucał się nań zaraz i czekał zajadle.

Chcąc zbadać przyczynę tego niezwykłego zachowania się psa, król wraz ze switą udał się za nim do lasu. Tam znaleziono zwłoki Aubryego, a że wrogi stosunek psa do jednego z panów był jakby oskarżeniem

jego o morderstwo, król zgodnie z ówczesnemi zwyczajami wyznaczył sąd Boży: oskarżony rycerz miał odbyć pojedynek z oskarżycielem, to jest z psem.

Zaledwie przeciwnicy znaleźli się na placu, pies skoczył z zajadłością na zabójcę swego pana i wpił mu się zębami w szyję z taką wściekłością, że przerażony rycerz zaczął błagać o pomoc i wyznał publicznie swą winę.

Nadzwyczajnym przywiązaniem do pana wślawił się żołnierski pies Moffina, który z panem swoim odbył w r. 1812 wyprawę do Rosyi, zaginął w czasie odwrotu wojsk, a potem sam wrócił do domu, przebiegłszy całą Europę bez żadnej pomocy, kierując się jedynie wspomnieniami przebytej drogi i chęcią odnalezienia pana.

Przywiązanie do pana nie ustaje zwykle nawet z jego śmiercią: wierny pies towarzyszy jego zwłokom, a nieraz całe dni i miesiące spędza na mogile.



Pudel.

W Paryżu widziano pewnego razu nadzwyczaj wzruszającą scenę na cmentarzu: odbywał się pogrzeb młodego góralczyka z Piemontu, który pokazywał sztuki z uczonymi psami. Za trumną biedaka szło jedynie trzech jego wiernych towarzyszy: pudel, chart i szpic. Rodziny góralczyk nie miał żadnej w Paryżu i umarł

samotnie, psy więc tylko towarzyszyły mu na cmentarzu.

Nie wpuszczono ich tam jednak. Widząc drogę zagrodzoną, poczciwe stworzenia zawyły żałośnie, a potem chcąc ubłagać dozorcę, zaczęły pokazywać różne sztuki, któremi zwykle w zachwyty wprawiały publiczność. Służyły na dwu łapkach, tańczyły, skakały jeden przez drugiego, udawały nieżywych, a gdy wszystko to pozostało bez skutku, siadły żałośnie przed bramą cmentarza i dopiero w parę godzin po skończonym pogrzebie opuściły to miejsce ciężkim krokiem i z głową zwieszoną.

W Londynie pewien pies, nazwiskiem Bobby, spędził kilkanaście lat na grobie pana żywiony z łaski przez dozorcę cmentarza.

Obok nadzwyczajnej wierności i przywiązania wielką zaletę psów stanowi ich zmysłność i pojętność, która pozwala używać ich do rozmaitych posług. Ważną rolę odgrywa przytym ich znakomity węch oraz zmysł kierunku, zdolność zapamiętania i odszukania właściwej drogi.

Doskonałą historję z psem urządził pewien mieszkaniec okolic Paryża. Założył się on ze swym znajomym, że jego pudel odnajdzie na rozkaz monetę zgubioną na szosie. Zagrzebał w tym celu w kurzu na drodze srebrny pieniądz i, oddaliwszy się znaczny kawałek od tego miejsca, kazał psu iść szukać; obaj zaś przyjaciele wrócili do domu.

Pies pobiegł pędem i znalazł się wkrótce tam, gdzie moneta została zagrzebana. Nadbiegł jednak w chwili, kiedy pieniądz podniósł jakiś przejeżdżający kupiec. Pies rzucił się na niego, chcąc mu go odebrać, kupiec jed-

nak wsunął monetę do kieszeni spodni, wsiadł na wózek i odjechał.

Pudel podążył za nim, a gdy kupiec zajechał na nocleg do oberży, pies wszedł tam również. Kupiec, widząc, że pudel towarzyszy mu uparcie, zlitował się nad nim i kazał mu dać jeść. Sam zaś, spożywszy również wieczerzę, zaczął się rozbierać.

Zaledwie jednak zdjął spodnie, pies porwał je i przez niedomknięte drzwi wyleciał pędem na drogę. Przerażony kupiec pobiegł za nim w bieliźnie, w kieszeni bowiem spodni oprócz znalezionej na szosie monety, znajdowało się jeszcze kilka sztuk złota.

Gonitwa nie trwała długo, oberża bowiem nie była zbyt odległa od mieszkania właściciela pudła, dokąd pies dążył ze wszystkich sił, ścigany przez kupca, który gonił go z krzykiem: złodzieju! łapcie złodzieja!

Tam wszystko się wyjaśniło. Pieniądz położony na szosie miał na sobie znaczek, który na nim zawczasu zrobił właściciel. Kupiec, poznawszy powód kradzieży spodni przez psa, śmiał się serdecznie wraz z obu przyjaciółmi z przygody, w którą się wplątał przez podniesienie z kurzu monety. Odchodząc zaś, pogłaskał wiernego i zmyślnego pudła.

Jeszcze większą zmyślność i przywiązanie okazał inny pudel, należący do ubogiego chłopca, który był ulicznym czyszcicielem butów w Paryżu. Chłopiec ów przesiadywał przed bramą jednego z hotelów w towarzystwie pudła, który od czasu do czasu odbiegał swego pana, brudził łapy w rynsztoku i następnie obrzucał błotem buty jednego z przechodniów. Póki chłopiec zajęty był ich oczyszczaniem, pies zachowywał się zupełnie spokojnie. Ale gdy tylko spostrzegł, że pan

jego nie ma już co robić, biegł znów zabłocić komu buty, żeby chłopcu znów przysporzyć pracy i zarobku.

Nie można powiedzieć, aby to był uczciwy sposób pomagania, trzeba jednak przyznać, że był sprytnie pomysłany.



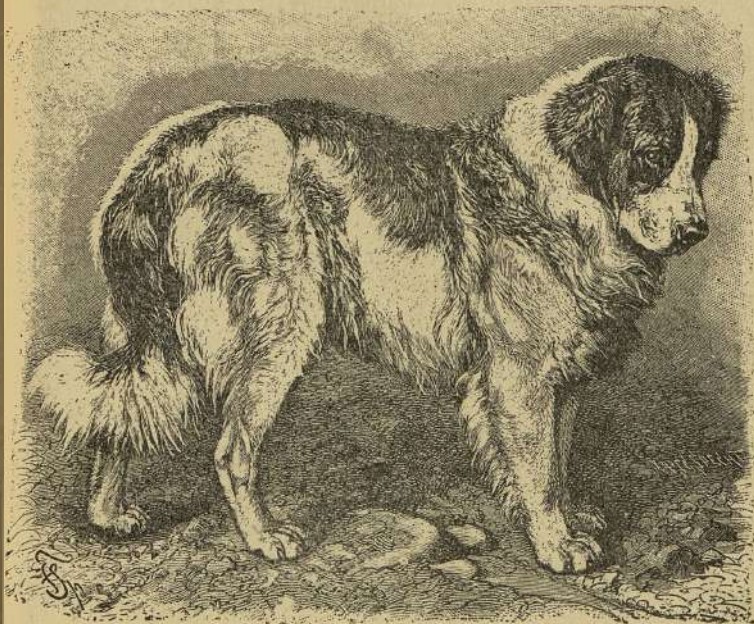
W o d o ł a z.

Możnaby podać wiele innych przykładów zmyślności i przywiązania do panów, poprzestaniemy jednak tutaj tylko na wspomnieniu o pomocy, z jaką śpieszą psy obcym ludziom, znajdującym się w niebezpieczeństwie.

Prawda, że zazwyczaj ćwiczy się je umyślnie w tym kierunku, ale samo poddawanie się takiej nauce dowodzi dobrego charakteru psów; zresztą nie rzadkie są wypadki, że pies z własnej chęci rzuca się na ratunek człowiekowi lub zwierzęciu, znajdującemu się w niebezpieczeństwie.

Naturalnie, nie wszystkie psy posiadają takie popędy w jednakowym stopniu. Słyną z tego szczególnie wodolazy oraz psy z góry Świętego Bernarda.

Powiadają, że pewien wodolaz wdał się raz w bójkę z kundlem i ten go ugryzł w nogę. W zapale wal-



B e r n a r d y n .

ki obaj przeciwnicy wpadli do rzeki, nad którą się bili, kundel był nietęgim pływakiem i zaczął tonąć. Wówczas wodolaz, zapominając o urazie, schwycił tonącego za kark i podtrzymując go, dociągnął do brzegu.

W niektórych miastach angielskich utrzymują umyślnie wodolazy w budach na brzegach rzeki lub morza jedynie po to, aby ratowały tonących ludzi.

Psy z góry Świętego Bernarda hodują zakonnicy w górskim klasztorze i codziennie, zwłaszcza w zimie wypuszczają je na zwiedzenie okolicy, zawiesiwszy każdemu na szyi koszyczek z jedzeniem i małą baryłeczkę z wódką lub winem. Psy te nadzwyczaj zmyślnie odszukują podróżnych, zbłąkanych w górach i zasypanych śniegiem; odgrzebują ich następnie, starają się ocucić albo sprowadzają na pomoc zakonników.

W ostatnich latach zaczęto tresować psy do podawania pomocy rannym na polu bitwy. Jak się przekonano, do celu tego nadają się najlepiej owczarki szkockie, z szeroką głową, niezbyt wysokimi nogami i ostrą sierścią.

Psy takie poddaje się codziennie odpowiednim ćwiczeniom: każdemu przywiązuje się paczkę na grzbiecie ze środkami opatrunkowymi i wypuszcza się go na poszukiwanie rannych.

Rannych udają żołnierze, leżący na polu lub w krzakach. Pies, znalazłszy takiego żołnierza, zaczyna się łąsić koło niego, jak gdyby zachęcał go do korzystania ze środków ratunkowych, które ma na sobie. Następnie nawołuje sanitaryuszów szczekaniem, a gdy to nie skutkuje, biegnie ich odszukać i to ciągnąc za ubranie, to idąc przodem, prowadzi do ranionego.

Czyż nie powinniśmy mieć uznania dla poczciwego zwierzęcia, które nam służy tak wiernie i zmyślnie i które w tylu wypadkach ratuje życie ludziom? I niechajże to uznanie wyraża się zawsze w dobrem i łagodnym obchodzeniu się z psem, które zresztą należy mu się najzupełniej słusznie.

IV.

Oswojenie i charakter kota.

Kot nie jest tak dawnym towarzyszem człowieka, jak pies. Wiemy dobrze, gdzie i kto oswoił to zwierzę. Stało się to w starożytnym Egipcie i stamtąd pochodzi nasz kot domowy.

Ale u dawnych Egipcyan kot był nietylko zwierzęciem domowym, cenionym za korzyść, jaką przynosił, łapiąc myszy; należał on jeszcze do stworzeń czczonych, uważanych za święte. Starożytni Egipcyanie, będąc poganami, uważali za bóstwa różne zwierzęta, trzymali je w świątyniach, pielęgnowali troskliwie i oddawali im cześć boską.

Wśród tych zwierząt świętych kot zajmował jedno z pierwszych miejsc. Trudno wyjaśnić dokładnie, w jaki sposób i czem zdobył on sobie tak wysokie uznanie. Dość jednak, iż otoczony był tam nadzwyczajną czcią.

Między innemi dawni Egipcyanie mniemali, że po śmierci porządnej gospodyni dusza jej przechodzi w ciało kota, i dlatego zwierzę to tak dba o czystość, tak lubi porządek, tak nie znosi, aby myszy biegały po pokojach i sprzętach. O kota dbali oni nieraz więcej, niż nawet o własne dzieci. Przy pożarze domu ratowano przedewszystkiem koty, a dopiero potem ludzi i sprzęty. Po śmierci tych stworzeń obcinano sobie włosy na znak żałoby, a ciała ich balsamowano i składano w osobnych świątyniach. Zabicie kota pociągało za sobą ciężką karę, nieraz nawet śmierć.

Z Egiptu kot oswojony dostał się do Europy, a stamtąd ludzie przewieźli go i do innych części świata tak, że dziś bodaj nigdzie nie brakuje tego pieszczotliwego a chytrzego stworzenia o aksamitnych łapkach z wysuwalnymi ostrymi pazurkami.



Kotka i bawiące się matę.

W Egipcie kot miał świetne życie, nikt tam bowiem nie śmiał mu zrobić żadnej krzywdy.

I dziś nieraz powodzi mu się doskonale, opływa on we wszelkie wygody i nie zbywa mu na niczem, o ile i dopóki jest faworytem. Ale też nie mniej często, a właściwie jeszcze częściej kot poniewiera się i wiedzie nędzne życie, które zresztą zawdzięcza jedy-

nie własnej zaradności i przemyślności. Opinią u ludzi cieszy się nie najświetniejszą, porównujemy go zwykle z psem i znajdujemy, że jest znacznie mniej zmyślny od niego i znacznie mniej wart. Nawet miłośnicy kotów odzywają się o nich, iż są to stworzenia fałszywe, podstępne, okrutne, nie przywiązujące się do ludzi, ale tylko do miejsca; pozbawione miłości własnej, poczucia winy i wstydu; z trudnością poddające się nauce i wszelkiemu tresowaniu, słowem stoją one znacznie niżej od psów nie tylko pod względem szlachetności uczuć, ale także i co do zmyślności.

W zarzutach tych jest dużo prawdy. Kot nie dorównywa istotnie psu pod względem stopnia przywiązania do ludzi, ale też trzeba brać pod uwagę całkiem odmienną jego naturę, trzeba zastanowić się nad tym, iż należy on wraz z lwem i tygrysem do takich zwierząt drapieżnych, które odznaczają się wogóle nietowarzyskością, dzikością i drapieżnością. Pies natomiast pochodzi z rodziny, w której uczucia towarzyskie są znane, w której gromadne łowy należą do rzeczy niebardzo rzadkich, jak to się widuje nieraz u wilków i szakali. Przedstawiał więc on materiał podatniejszy i przy porównywaniu go z kotem należy zawsze mieć to na uwadze.

Gdy zastanowimy się nad tem, to przeciwnie musimy poczytywać kotowi za wielką zaletę, iż z całej rodziny, do której oprócz niego należą jeszcze: lew, tygrys, pantera, lampart, ryś, żbik, kot dziki, — on jeden dał się obłaskawić i oswoić, chociaż niezupełnie i dziś bowiem prowadzi bardziej samodzielne życie, niż pies. A że przy dobrem obchodzeniu się i on umie

przywiązać się szczerze, tego znane są liczne przykłady.

Do niesympatycznych właściwości kota należy jego okrucieństwo, skłonność do znęcania się nad swoją ofiarą. Trzeba jednakże dodać, że przy dobrej woli i umiejętności można znacznie osłabić tę jego wadę, jeśli nie u wszystkich kotów, to przynajmniej u pewnej ich liczby.

Pod względem miłości własnej, wstydu i poczucia winy, kot stoi, niewątpliwie, znacznie niżej od psa. Nie ustępuje mu jednak w żadnym razie w zmyślności i pojętności; przeciwnie, należy go zaliczyć do stworzeń bardzo zmyślnych i bardzo pojętnych.

V.

Przywiązanie kota do ludzi i innych zwierząt.

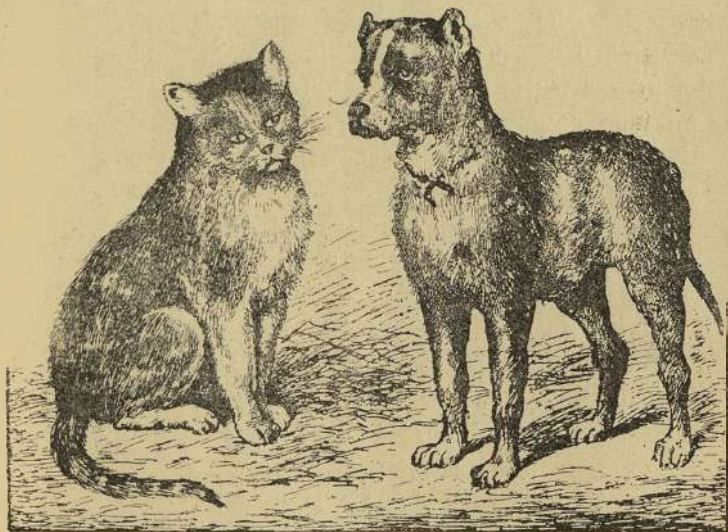
Mówi się zazwyczaj, że koty nie przywiązują się do ludzi, lecz do miejsca i dlatego wracają zwykle na dawne mieszkanie, chociaż właściciel jego przeniósł się na inne.

Zdarza się tak rzeczywiście bardzo często, ale bywa również nieraz i tak, że kot pozostaje na nowem mieszkaniu, ceniąc widocznie wyżej ludzi, którzy potrafili zyskać jego przywiązanie dobrem obchodzeniem się, niż pobyt w miejscu, do którego się przyzwyczał.

A nie brak również prawdziwie wzruszających przykładów przywiązania kotów do ludzi.

Taki właśnie przykład podaje niemiecki przyrodnik Brehm, pisząc o ulubionym kocie swego ojca, również przyrodnika a zwłaszcza wielkiego znawcy ptaków. Kot

ten był tak przywiązany do swego pana, że zawsze siedział mu na ramieniu, gdy stary Brehm pisał lub czytał. Tak zaś znał jego upodobanie, że sam znosił mu ptaki to żywe, to zaduszone, jak gdyby chciał przyczynić się do powiększenia zbiorów swego pana. Ro-



Kot i pies.

zumiał on doskonale wartość tych zbiorów, bo nigdy nie ruszył żadnego ptaka, czy to świeżo zabitego, czy też już wypchanego z tych, które się znajdowały w pracowni Brehma. Można go też było zawsze wpuszczać do niej bez obawy.

Gdy stary Brehm zachorował śmiertelnie, kot jego odwiedzał go kilka razy dziennie i przesiadywał przy jego łożu całemi godzinami, wpatrując się w swego pana. A chcąc mu zrobić przyjemność, znosił mu, jak dawniej ptaki do zbiorów, chociaż Brehm nie mógł już z nich teraz korzystać. Po śmierci zaś pana nie chciał dobrowolnie odejść od jego zwłok.

Ten sam Brehm opowiada o innej kotce, nazwiskiem Prettina, niezwykle przywiązanej do swej pani. Gdy pani jej zachorowała, Prettina tęskniła za nią ogromnie i nie mogła dać sobie rady bez niej, szukała jej po całym mieszkaniu, aż wreszcie stanęła przed drzwiami pokoju, w którym chora leżała i, skorzystawszy z pierwszej sposobności, wśliznęła się doń.

Tu starała się przedewszystkiem rozerwać swą panią wesołymi skokami i figlami, które dawniej sprawiały jej przyjemność, ale widząc, że pani jest zbyt osłabiona i nie zwraca uwagi na pomysły swej faworytki, zmieniła postępowanie: siadła spokojnie na łóżku i wzięła sobie za punkt honoru dozorować ją w chorobie. Obowiązek ten spełniała z nadzwyczajną sumiennością, bacząc pilnie na każde poruszenie się pani, a nawet budząc w nocy dozorczynię, skoro ta się zdrzemnęła a chora poruszyła się w łóżku.

Tak samo potrafią koty żyć w przyjaźni nietylko z ludźmi, ale i ze zwierzętami, nawet z psem, do którego żywią przysłowiową nienawiść.

Znana jest powszechnie wzajemna nienawiść między kotem a psem. To też mówimy o ludziach, żyjących niezgodnie: „żyją z sobą, jak pies z kotem”. Władysław Syrokomla ułożył dowcipną gawędę, w której żartobliwie tłumaczy pochodzenie tej nienawiści.

Z gawędy tej dowiadujemy się, że dawniej wszystkie zwierzęta to była szlachta herbowa, a dowody szlachectwa miały spisane na pergaminach z osłej skóry. Obawiając się o los swych dyplomów, zwierzęta długo się naradzały, gdzie je ukryć. Nikt nie chciał się tego podjąć, aż wreszcie wilk doradził, aby je oddać na przechowanie psu.

„W psiej budzie złożym archiwa:
Pies weźmie dyplomy w pieczę,
On się stróż wierny nazywa“.

Pies przyjął papiery, ale i on nie ufał sobie zbytnio; złożył więc je w ręce kota, z którym wówczas żył jeszcze w wielkiej przyjaźni.

Kot pełniąc sercem gotowem
Co każe bracia życzliwa,
Złożył pod strychem domowym
Rodowitości archiwa.
Lecz gdzież pieszczonemu dziecku
Ślęczyć jako archiwista?
Trzeba się wygrzać w zapiecku,
Trzeba się umyć do czysta.
Trzeba wskoczyć na ramię
Panienci, co go tak kocha.
Owdzie go rybka smażona,
Tam słońce nęci pieszczocha.
Tam trzeba poigrać skocznie,
Tam przyszła pora obiadu...
Czasu — brak czasu — widocznie,
Że ani zajrzał do składu.

Tymczasem na strych zakradły się myszy i zgryzły doszczętnie wszystkie szlacheckie dokumenty. Straszny hałas powstał w państwie zwierzęcem, gdy się dowiedziano o tej stracie. Ustały dobre stosunki między mie-

szkańcami lasu, bo jeden na drugiego zwał winę złego umieszczenia dyplomów; pies, pozbawiony szlachectwa, „poszedł do człeka w niewolę” i od tego czasu musi na łowach uganiać się za własną bracią: wilkami i lisami. Ciężko mu to przychodzi:

Pies czuje, że to sromota —
I szkoda mu leśnych dzieci;
Zato, gdy ujrzy gdzie kota,
Huź ha za nim! aż pył leci.
Kot przed nim na dach ucieka,
Albo do drzewa gdzie dotrze,
Pies tylko gniewliwie szczeka:
— Oddaj papiery nam, łotrzel!
Kot czmycha, parska ze drżeniem,
Nudzi się taką zabawą!
Zato nad mysim plemieniem
Mści się codziennie i krwawo.

W rzeczywistości niełatwo jest wytłumaczyć przyczynę tej wzajemnej ich nienawiści. Może odgrywa tu pewną rolę zazdrość o łaski człowieka? W każdym zaś razie i ludzie nie są tutaj bez winy. Ileż to razy zdarza się widzieć, jak chłopiec szczuje kota psami, albo jak dla bezmyślnej zabawki podjudza wzajemnie na siebie oba te stworzenia. Cóż dziwnego, iż w takich warunkach rzucają się one na siebie, a następnie i same zaczynają wojować przy każdym spotkaniu.

Bo ta nienawiść nie jest tak bardzo wrodzona, jak się to zdaje. Przysłowia mówią wprawdzie: „nie myśl nigdy o tem, aby pies jadł z jednej miski z kotem“, ani „póki świat światem, pies kotowi nigdy nie będzie bratem“. Jednakże przy wychowaniu się od pierwszych chwil razem pies z kotem wchodzi nieraz

w związku przyjazne: i z jednej miski jedzą i pomagają sobie nawzajem w pielęgnowaniu małych i grzeją się razem na słońcu. Przyjaźń między nimi nie jest wcale zjawiskiem tak bardzo rzadkiem.

Brehm opowiada o jednym kocie, który bardzo lubił, gdy pies, jego przyjaciel, brał go w pysk i nosił po pokoju. Inny kot znowu stawał zawsze w obronie psa, swego przyjaciela, gdy ten bywał napadnięty przez psy z sąsiedniego podwórka; za co nawzajem i sam bywał broniony przezeń, ilekroć zdarzyło mu się jakieś nieporozumienie ze swymi współbraćmi.

Podobnież znane są wypadki, że koty żyły w dobrych stosunkach z innymi stworzeniami.

Przyrodnik niemiecki Pechnel-Lösche posiadał kotkę i starą już papugę. Oba stworzenia żyły w tak dobrych stosunkach ze sobą, że kotka pozwalała się papudze budzić ze snu w ten sposób, iż ptak szczyphał ją dziobem w ogon. Obie siadywały bardzo przyjacielsko razem na oknie i wyglądały stamtąd na ulicę.

Najgodniejsze atoli uwagi są przykłady dobrego pożycia kotów z małymi ptaszkami, które w zwykłych warunkach zjadają one najchętniej.

Przyrodnik Giebel hodował w mieszkaniu pliszkę, z którą kot miejscowy pozostawał w stosunkach obojętnych, w każdym zaś razie nie robił jej żadnej krzywdy i nie zaczepiał jej wcale. Ale, ilekroć ptaszek próbował uciec i wymknął się na podwórko, kot go chwycił i w pyszczku przynosił do mieszkania, pozbawiając mu nic złego. Potrafił więc powstrzymać się od wrodzonej, a tak silnie rozwiniętej krwiożerczości i miał siłę nie zjeść ptaka, którego już trzymał w pysku.

Brehm opowiada o innym wypadku nie mniej zdumiewającym. Z domu zginął chowany rudzik i nie było go przez dni kilka. Kot miejscowy odszukał go po tych kilku dniach i odniósł również nieuszkodzonego. Umiał więc go poznać, odróżnić od innych rudzików, a, schwytawszy, zdecydował się nie zjeść, co przecież mógł zrobić najzupełniej bezkarnie, lecz oddać go w całości właścicielowi. Jest to zarazem dowód nadzwyczajnej zmyślności.

Ten sam Brehm opowiada o innym kocie, który był zaprzyjaźniony z kanarkiem tak dalece, że pozwalał mu siadać sobie na grzbiecie i wogóle bawił się z nim bardzo chętnie. Zostawiano też zawsze bez żadnej obawy oba zwierzęta razem. Któż więc opisze zdumienie właściciela, gdy pewnego razu wchodząc do pokoju ujrzał, że kot trzyma w pysku kanarka i drapie się z nim na pulpit. Właściciel rzucił się na ratunek ptaka, ale w tej samej chwili ujrzał obcego kota, zaczajonego w pokoju. Spostrzegłszy człowieka, obcy kot umknął natychmiast, a domowy wypuścił wówczas kanarka. Jak się okazało zatem złapał go był on jedynie w celu zabezpieczenia przed przybyłym krewniakiem, któremu nie dowierzał i którego posądził najwidoczniej o złe zamiary względem ptaka przyjaciela.

Są to wszystko, naturalnie, wypadki wyjątkowe i nie radzilibyśmy nikomu dowierzać zbyt kotom pod tym względem; dowodzą one jednak niewątpliwie wielkiej zmyślności tych zwierząt oraz umiejętności panowania nad krwiożerczymi popędami.

VI.

O zmyślności kotów.

Z podanych przykładów widzimy, że kot umie jednakże przywiązać się do ludzi i umie żyć w przyjaznych stosunkach nawet z takimi zwierzętami, które w zwykłych warunkach stanowią jego łup myśliwski, służą mu za pokarm. Może on zatem w znacznym stopniu opanować wrodzoną sobie dzikość i poddać się władzy człowieka, przywiązać się doń, a także zastosować się do jego upodobań i wymagań.

Już i te przykłady dowodzą dużej zmyślności kota. Ale chcemy tu podać jeszcze parę innych, dotyczących się wyłącznie zmyślności, mającej na celu zdobycie pokarmu lub zaradzenie sobie w razie potrzeby. Widać z nich, jak koty umieją zdać sobie sprawę z danego położenia, a także ze stosunków z ludźmi i wyciągnąć z nich możliwą korzyść. Romanes w pracy swej o zmyślności zwierząt podaje kilka takich uwag:

Właściciel pewnego mieszkania wyjechał z niego, pozostawiając w nim trzy swoje koty. Na czas nieobecności mieszkanie zajęli dwaj młodzi jego krewni, którzy, jak się później okazało, lubili bardzo drażnić koty i dokuczać im w najrozmaitszy sposób. W tym właśnie czasie jedna z kotek miała kilkoro młodych i bardzo starannie ukryła je w kącie za półką w pokoju służącym za bibliotekę.

Właściciel mieszkania wrócił po kilku dniach rano, widział tę kotkę i głaskał ją, poczem wyszedł na mia-

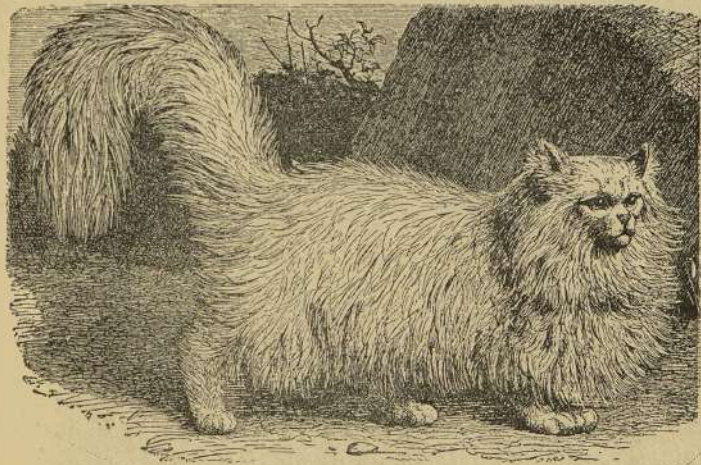
sto i zabawił tam parę godzin. Gdy przyszedł z miasta, zastał już wszystkie małe kocięta, przeniesione w kątek jego sypialni, gdzie zwykle w takich razach kotka umieszczala małe. Najwidoczniej myślała ona, że skoro pan powrócił, to może już bez obawy umieścić dzieci w zwykłym miejscu, bo pan nie pozwoli, aby ci obcy przybysze, którzy jej dokuczali, zrobili jakąś krzywdę dzieciom.

Nadzwyczaj wiele sprytu i pomysłowości objawiają koty na łowach. Sędzia Sterens w Nowym Brunświku w Ameryce północnej był świadkiem, jak kot polował na rudzika. Ptaszek siedział na niskim krzaku, co najwyżej na metr nad ziemią, ale, że to było w zimie i grunt był pokryty grubą warstwą miękkiego śniegu, kot więc nie miał podstawy do odbicia się i skoczenia w górę. Poradził sobie jednak w inny sposób: zaczął straszyć rudzika, aż ptak zerwał się z gałęzi, odleciał o jakie trzydzieści kroków i usiadł na krzaku pod płotem.

Tam teren do skoku był już zupełnie odpowiedni i kot nie pragnął płoszyć stamtąd rudzika, przeciwnie chciał, aby ptak pozostał tam, dopóki nie uda mu się zbliżyć na odległość skoku. Zaczął więc cicho i nieznanie kierować się i skradać po za krzakami, robiąc krąg co najmniej na jakie sto kroków, aż się mu udało wreszcie zbliżyć niepostrzeżenie do krzaku, na którym siedział rudzik. Dał wówczas nagłego susa, który zresztą był chybiony, gdyż rudzik spostrzegł go i odleciał w tej samej chwili. W każdym jednak razie cały plan kota i jego wykonanie dowodzą stanowczo wielkiej pomysłowości.

Dr. Klein był świadkiem, jak inny kot zestawiał w swym umyśle pojęcie o rozsypanych okruszynach

i zlatywaniu się wróbli. W domu Kleina mianowicie miano zwyczaj rozsypywania na drodze ogrodowej okruchów dla wróbli. Otóż, ilekroć to robiono, zjawiał się natychmiast kot, jeszcze przed wróblami i zaczął się w krzakach, chcąc zapolować na nadlatujące ptaszki.



Kot angorski.

Trzeba jednak dodać, że łowy te nie udawały mu się wcale, gdyż wróble okazywały się zwykle przebiegłymi od niego i nie opuszczały gałęzi, dopóki kot nie dał za wygraną i nie odszedł.

Inny kot posunął się dalej. Gdy pewnego razu śnieg zasypał przez noc niedojedzone okruchy, zjawił się on rano na żerowisku ptasiem, zaczął wygartywać śnieg i wydobywać z pod niego okruchy. A dokonawszy tego skrył się za krzakami, czatując na ptaki.

Takie wydobywanie okruszyn z pod śniegu powtarzał on parę razy w ciągu zimy. Można więc o nim powiedzieć, że wzorem ludzi myśliwych umiał zakładać przynętę na ptaki.

Bardzo ciekawe i dowodzące dużej zmyślności są spostrzeżenia tyżące się otwierania drzwi przez koty. Uczony angielski Romanes zebrał ich sporą garstkę z różnych stron i od różnych osób.

Furman Romanesa posiadał kota, który nadzwyczaj zęcznie otwierał boczne drzwiczki, prowadzące ze stajni na podwórko. Skakał on na klamkę i zawieszał się na niej przednimi łapami, a gdy klamka się otworzyła, uderzał tylnymi, wisząc na klamce, żeby je odepchnąć w ten sposób i otworzyć sobie przejście. Romanes kilkakrotnie sam bywał świadkiem tej czynności.

Podaje on kilka takich wypadków, a widać z nich nie tylko proste naśladownictwo czynności ludzkich, ale i kombinowanie jak postąpić przy tem naśladowaniu. Przecie nie jest to dość widzieć i powtórzyć samo ujęcie klamki, ale trzeba umieć ją uacisnąć, a co najważniejsza, wykonać potem ruch odpychania drzwi łapami, którego żaden kot nie widział nigdy u ludzi, ci bowiem po przyciśnięciu klamki ręką, jej też używają do otworzenia; popychanie nogą zdarza się jedynie przy takich drzwiach, które dają się otworzyć bez pociśnięcia klamki. Koty więc, otwierające drzwi, okazują bardzo dużo zmyślności, bo potrafią zmieniać czynności ludzkie odpowiednie do własnego uzdolnienia.

Co zaś ważniejsze, to to, iż otwieranie drzwi jest zjawiskiem bardzo pospolitem wśród kotów, gdy wśród

psów zdarza się ono tylko wyjątkowo. Przytem koty umieją nie tylko otwierać drzwi, ale także dzwonić, podskakując i wieszając się na drucie od dzwonka. Spostrzeżenia nad dzwonieniem kotów wskazują, iż czynią to one zupełnie świadomie i celowo, wtedy mianowicie, gdy chcą aby je wpuścić do mieszkania lub wypuścić z niego. Zdają więc sobie doskonale sprawę zarówno z samej czynności dzwonienia, jak i z tego, jaki skutek wywołuje ono.

Romanes przytacza także ciekawy fakt o kocie, który umiał otwierać szafę kredensową, zamkniętą na klucz. W szafie tej znajdowało się jedzenie. Chcąc dostać się do niego, kot wlaził na kredens, wspinając się dostawał do klucza i bił po nim łapą w jedną stronę dopóty, dopóki wreszcie zamek nie ustąpił i drzwi się nie otworzyły. Zadanie ułatwiała mu ta okoliczność, że zamek w szafie był dość stary i że przy takim wstrząsaniu odskakiwał z łatwością, tem nie mniej jednak pomysłowość kota godna jest uwagi.

Pod względem zdolności do wykonywania rozmaitych czynności, jak np. otwierania drzwi kot stoi wyżej od psa, jest więc uzdolniony w tym kierunku. Kto wie, czy przyczyna tego nie leży w większej zręczności jego wogóle, w większej sprawności jego giętkich i zwinnych łap, z którą, prawdopodobnie, jest związana większa zdolność kombinowania czynności, jakie te łapy mają wykonać.

W każdym razie mylnem byłoby twierdzić, że kot ustępuje bezwzględnie psu pod względem pojętności, a jakieśmy widzieli i w uczuciu przywiązania nie zawsze daje się on wyprzedzić temu wiernemu towarzysowi człowieka.

TREŚĆ.

	<i>Str.</i>
I. O charakterze i rasach psów	3
II. Psy ambitne, zazdrosne i przebiegłe	9
III. Zmyślność i przywiązanie psów	18
IV. Oswojenie i charakter kota	25
V. Przywiązanie kota do ludzi i innych zwierząt	28
VI. O zmyślności kotów	35
